GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 25.

Dnia 20go Października 1863.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj : Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris ; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

—

JEDNOŚĆ.

Dopóki teorye i czyny patryotyczne nie miały ogniska, którego by promienie sięgały wszędzie, gdzie tylko dobra wola i miłość ojczyzny spoczywają, ażeby wszystkie siły patryotyzmu zgromadzić do jednego celu i do jednego środka, dopóki nie było zgody na jeden powszechny czyn narodowy, jedność polityczna była niemożliwą między Polakami, bo każdy zależał od swego tylko sumienia i od patryotycznego pojęcia.

Ta niemożliwość istniała jeszcze w wigilią 22 stycznia 1863 r. Stronnictwa i pojedyncze powagi miały swoje racye odrębności, mogły w dobréj nawet wierze zamknąć się w swojéj teoryi i praktyce służenia sprawie narodowéj, gdyż nikt nie posiadał prawa przemawiania językiem całego narodu, nikt nie był w mocy wskazania drogi, po któréj wszyscy postępować winni pod karą zbrodni przeciw narodowi.

Dzień 22 stycznia pojednał Polaków, zniósł stronnictwa i osobiste powagi, o ile te nie dążą bezpośrednie do jednego celu : niepodległości narodowéj, i nie trzymają się jednego na teraz środka : zbrojnego powstania przeciw wrogom Polski. Dotąd mieliśmy różne cele, dziś mamy jeden ; różne środki, dziś mamy jeden. Jedność narodowa jest w zasadzie i czynie ; nikt nie ma prawa głosić swojéj nieomylności, nikt nie może się usunąć od służby publicznéj pod pozorem, że jego przekonania polityczne nie pozwalają służyć krajowi na wytkniętéj drodze. Powszechne niebezpieczeństwo wyrodziło powszechną obronę ; powszechny cel wskazuje każdemu jednakowy obowiązek.

Gdzież się podziały owe namiętne teorye, które przez 30 lat głosiły, że pracować nad wywolaniem powstania, jest zbrodnią ? Gdzie prorocy, którzy dusze polskie oddawali w poddaństwo carowi, ażeby skruchą i miłością usłać miękie łoże dla narodowéj niewoli? Gdzie wreszcie owi apostołowie gniewu bożego przeciwko wszystkiemu, co ziemskie, co ludzi i narody uszlachetnia i uzacnia, a błogosławieństwa rzymskiego dla tych tylko, co przez Kościół i dla Kościoła żyć ślubowali? Nie ma ich dzisiaj między Polakami ; mogą być tylko w obozach nieprzyjaciół Polski.

Tak jest w teoryi ; zobaczmy teraz, jak jest w praktyce.

Rzecz niezaprzeczona, że gdzie tylko życie silne, tam są różne objawy tego życia. W człowieku są pasye ; w narodzie stronnictwa. Stronnictwami Polska żyła w najkrytyczniejszym peryodzie swojéj niewoli—od upadku Powstania Listopadowego aż do Powstania Styczniowego. Ten długi i bolesny rozdział dziejów narodowych, bogaty w poświęcenia i nikczemności, przepełniony nowością nauki patryotycznéj, zawodami i klęskami bohatérskich mozołów, a obok tego niezmordowanym uporem egoizmu i kastowych interesów, pozostawił rożnorodne i głębokie ślady, które koniecznie, mimowolnie nawet, oddziaływać muszą na los teraźniejszego powstania. Nawykłość, powiedziano już dawno, jest drugą naturą ; łatwo zmienić jéj nie można ; na to trzeba czasu, nowych wymagalności, nowego wykształcenia i doświadczenia, a przedewszyctkiem trzeba potężnéj impulsyi z góry, będącéj regulatorem społeczeństwa.

Ztąd też widzieliśmy od samego początku Powstania Styczniowego stare oblicza stronnictw antyrewolucyjnych, drapiące się gwałtem do steru po to jedynie, aby je, dawnym zwyczajem, na krój swojéj ciasnéj polityki przerobić. Ztąd niepojęty opór przeciwko myślom i ludziom powstania. Ztąd nieodżałowane straty w skarbie narodowym i w ludziach, poświęconych na okupienie nowych doświadczeń, których bolesna przeszłość napróżno dostarczała. Ztąd nareszcie prawdziwe potrzeby powstania napotykają jeszcze w każdym niemal kroku różne przeszkody, wahania, nieufności, tam mianowicie, gdzie główne siedlisko zawsze miały.

Historya poda kiedyś, na naukę potomności, wiele szczegółów o bolesnych przeszkodach wewnętrznych, z któremi sama myśl powstania walczyć musiała, zanim weszła jeżeli nie w przekonanie to w uznanie dawniejszych swych przeciwników. To jednak powiedzieć możemy, że chwila, w któréj tak zwane stronnictwo białe przeważny wpływ na kierunek powstania wywierało, była chwilą najboleśniejszych rozdwojeń wewnętrznych, tak, że stara i zasłużona w patryotyzmie stolica Jagielonów zamieniła się wtenczas na stolicę najszkodliwszych intryg i szkalowań wzajemnych. A była to droga chwila dla narodu. Powstanie, wzmocnione żywiołami rewolucyjnemi systematycznie i namiętnie odpychanemi wtenczas, byłoby nas może postawiło w stanie, żebyśmy mieli jawny rząd i silną armią narodową.

Dziś słyszymy, że Rząd Narodowy składa się z ludzi prawdziwie rewolucyjnych, w polskiém znaczeniu tego wyrazu. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to mamy wielką nadzieję, że przeprowadzi powstanie zwycięzko przez próbę, na którą Moskwa najwięcéj liczy. Powołanie jenerała Mierosławskiego do ważnego udziału we wspólnych usiłowaniach, jest rękojmią, że Rząd Narodowy, silny myślą powstania, pojmuje wszystkie warunki jedności patryotyzmu polskiego i nie pyta, kto co myślał lub robił dawniéj, ale czy zdolném jest służyć w powstaniu narodowém na wskazaném stanowisku. Z tej zasady wychodząc, Rząd Narodowy nie dopuści zapewne, ażeby duch nienawistny, duch nieufności i rozdwojenia, niedawno jeszcze wiejący nad losami powstania, podniósł się gdziekolwiek bezkarnie i jedność patryotyczną nadwerężyć usiłował.

Jedność patryotyczna nie jest to już owa platoniczna figura, do któréj dawniéj dla tego gorąco wzdychano, że nic robić nie chciano. Dziś jedność musi się objawiać wszędzie i w czynach, tak w polityce rządowéj jak w kierunku wojskowym powstania, tak w posłuszeństwie władz

wewnętrznych i komitetów lub ajentów zewnętrznych jak i w porządku oraz oszczędności finansów narodowych. Rząd, który silnie karci wszelkie nadużycia wewnątrz kraju, nie powinien dozwolić żadnego oporu, żadnéj zwłoki w wykonywaniu rozkazów na zewnątrz wydawanych, a gdyby się ktokolwiek odważył na wypowiedzenie posłuszeństwa, to powinien być natychmiast z urzędu zrzuconym i do odpowiedzialności powołanym, bez względu jakie stanowisko zajmuje. Siła rządu rewolucyjnego powinna być hasłem wszystkich, bo od niéj jedność narodowa zależy.

KORESPONDENCYA Z KRAJU.

Z Płockiego, 3 października 1863.

Nie wdając się w żadne szczegóły wypadków, o których tam lepiéj nie raz wiecie, niżeli my tutaj, powiem wam tylko, że, pomimo niepowodzeń, trudności organizowania się, a wreszcie teroryzmu w najwyższym stopniu przez Moskwę rozwiniętego, powstanie jednak kołacze się u nas, i bądź co bądź przez zimę przeciągnąć się musi. A choć powstanie nasze zeszło już prawie do roli zbrojnéj manifestacyi, któraby Europę *nieustannie* o żywowotności narodu naszego przekonywała, choć tedy słabnie ono, to wszakże sobi się co może, by go podtrzymywać i nowemi podsycać żywiołami. Rozumiemy bowiem dobrze, iż silniejszym się jest choćby z okruchą kija w garści, jak z pustą łapą, i że w każdym razie więcéj zyska Polska wojująca, aniżeli modląca się.

Po powrocie od was, w piérwszych chwilach mego pobytu w kraju, nie wszystko znalazłem tak, jakem się spodziewał, i jak mi się to zdala w perspektywie wydawało.

I nie dziwota! Tam się poetyzowało, żyło życiem inném, tam sobie wymarzyłem jakąś Polskę szczytną, wielką, silną, jakąś Polskę, którą się gdzieś, gdzieś.... w chmurach widziało. Lecz, niestety, realność z marzeniem w parze nie chodzą. Otóż wpadłszy raptem, po kilkoletniéj niebytności w kraju, między swoich, gdym się dotknął zbliska tego co się tak wielkiém w odległości przedstawialo, zdemoralizowałem się w piérwszéj chwili. Uderzyły mnie bowiem na wstępie wszystkie nasze dawne wady, które nas do upadku przywiodły; znalazłem bowiem wszędzie tenże sam nieład, niezgodę, a w dodatku skutki gangreny przez Moskwę w ciągu kilkudziesięciu lat zaszczepionéj.

Lecz gdym się wdrożył w to nowe prawie dla mnie życie, gdym się oswoił z tém, od czegom się przez lat kilka odzwyczail, poczułem niesprawiedliwość mego piérwszego sądu i inaczéj niż w początkach mego pobytu w kraju na rzeczy i na ludzi zapatrywać się zacząłem. Pożegnałem więc poezyą i egzaltacyą, jako zupełnie niepraktyczne w naszém dzisiejszém położeniu, jako niezgodne z rewolucyą.

Co jednak w najpiérwszych chwilach najwięcéj podziwiałem, to nasz lud, który, pomimo tylu ustawicznych a sprzecznych z sobą propagand, zachował się trzeźwo, choć snadno jego sieć mózgowa splątać się mu mogła, choć łatwo wyjść mógł z granic i rzucić się na rozstaja. A i w takim razie nie obwiniałbym go jeszcze, bo wiekowe krzywdy, ciągłe go bałamucenia, a wreszcie podbechtywania moskiewskie, a jeszcze do tego wśród roznamiętnienia dzisiejszego, w takich wulkanicznych momentach, łatwo by go usprawiedliwiły, gdyby nożem chciał kwestyą rozcinać.

A jednak lud ten nie zszedł z drogi, a choć się dzisiaj jeno w postrzegacza bawi, to samo właśnie jego bierne zachowanie się, dowodzi wysokich cnót, moralnego zdrowia, a nawet potężnego choć niewykształconego rozumu. Element to świeży, nie zarażony; przyjdzie więc chwila, może i niedaleka, że i on swą rolę odegra.

Ojczyzna nasza nigdy nie straci na powstaniu, choćby i ono rezultatów takich, na jakieśmy liczyli, nie wydało. Chwilami wprawdzie duch słabnie; lecz byle wieść o najmniejszém powodzeniu się rozeszła, duch ten znów się wzmaga, powstanie znów rośnie, a oddziały zpod ziemi wyrastają. I to właśnie jest dziwnym, niewytłómaczonym rysem charakterystycznym, że naród taki jak nasz, co to wrażliwy, popędowy, więc byle czém się zniechęca, naród ochrzczony za lekki, niestały, niewytrwały, dziś daje takie potężne dowody siły i wytrwałości w cierpieniach, w męczeństwie, a stałości w zasadach i w przeprowadzeniu swych zamiarów, o czém się dawniéj nikomu nawet nie marzyło.

A wiecie, dla czego?—Oto dla tego, że szlachta już dzisiaj berła i cugli władzy w garści swéj nie trzyma; bo już nawet nie sama zeszła na drugorzędną rolę, ale okoliczności i świéże a zdrowsze elementa na nią ją zepchnęły. Dajeć ona wprawdzie pieniądze, pełni z sumiennością wszelką obowiązki pocztmistrzów narodowych, furyerów, rozwozi depesze Rządu Narodowego i t. d. i t. d., jednem słowem jest instrumentem w rękach mieszczaństwa, ale wpływu prawie żadnego nie ma. Sąć wprawdzie indywidua między szlachtą, które ponoszą ogromne ofiary, służą w szeregach powstańczych, część majątków oddają na sprawę, ale szlachta, jako ciało, jako reprezentacya narodowa, tak się już przeżyła, tak strupieszala, tak pokochała się w kwietyzmie przez ciąg mikołajewskiego panowania, że dotąd jeszcze nie może się obudzić, wyjść z bezczynności i rozbrat zrobić ze swojemi zestarzałemi i zwietrzałemi ideami i przywilejami.

Lecz i owa szlachta zbierze owoce z powstania, choćby ono rezultatu nie wydało. Choć się mieni ona inteligencyą kraju, tak nie jest; jednostki są wykształcone, a w takim razie, po większéj części, do legalistów należą; masy zaś, pomimo powierzchownéj ogłady i zaściankowéj erudycyi i nauki, były i są jeszcze ciemne. Przejazd ustawiczny partyzantów i urzędników narodowych, ocieranie się o rozmaite warstwy narodu, oświeca szlachtę... Choćby nie jeden z nich jeno kurz z obuwia swego u szlachcica zostawił, przyznacie sami, że już coś nowego w dworku przybyło szlachcica, który nie raz żył jak Chińczyk, bo choć i miał majątek, to się o nic jeno o siebie troszczył, a rzadko którą gazetę trzymał; o książce ani nie mów! Pełen buty nasz szlachcic polski, chcąc nie chcąc, musi się dzisiaj na Demokratę przerabiać. Jego bowiem własny oficyalista lub służący, poszedłszy do powstania, skoro po rozejściu się oddziału wróci do domu, nie pozwoli się traktować jak poprzednio. Nie raz szlachcic musi się pokornie kłaniać temu, któremu przed trzema laty baty jeszcze sypał. Zdarza się bowiem nie raz, że pisarz prowentowy pełni obowiązki wachmistrza lub okręgowego żandarmów i nie tylko jest wykonawcą wyroków Trybunału Rewolucyjnego, ale jest mocen skargi na niechętnych sprawie do tegoż trybunału zanosić i śledztwa prowadzić. Możecie sobie wyobrazić. jak to szlachta upokorzona; wierzajcie mi jednak, że przez to ocieranie się bezustanne z ludźmi rozmaitego kroju więcéj się nauczyła przez kilka miesięcy, niż w ciągu lat kilkudziesięciu.

Potęga nasza dzisiejsze, to organizacya narodowa, to sprzysiężenie, w którém chcąc nie chcąc cały naród palec umoczyć musiał, Zapewniam was, że to więcéj pobija Moskwę aniżeli powstanie; bo głównie wykazuje jéj słabość i nieudolność. Prawie żaden bowiem rozkaz Moskwy nie może być wykonany, gdyż contre-rozkąz Rządu Narodowego paraliżuje jego wykonanie.

Okropności się u nas dzieją. Nikt nie jest pewien swego mienia i zycia. Wszystko żyje z dnia na dzień, nie tracąc jednak ducha i cierpliwości i lepszéj oczekując doli.

Żyję jeszcze; lecz czy to długo będzie, nie wiem...

ORGANIZACYA NARODOWA I ZBROJNE POWSTANIE.

Powyższéj korespondencyi z kraju nie możemy pozostawić bez kilku uwag z naszéj strony nad stósunkiem organizacyi narodowéj do zbrojnego powstania.

Bez wątpienia, organizacya rządowa w kraju, z siecią władz administracyjnych wybierających podatki od wszystkich mieszkańców i zaopatrujących oddziały zbrojne w potrzeby wojenne, z trybunałami rewolucyjnemi sądzącemi surowo każde sprzeniewierzenie się sprawie narodowéj, z żandarmami wykonywującymi bez zwłoki sądowe wyroki i wprowadzającymi w życie postanowienia rządowe, należy do nadzwyczajnych zjawisk w obecnym ruchu narodowym, które nie tylko cudzoziemców ale i nas samych wprawia w podziwienie. Taż organizacya narodowa świadczy nie tylko—jak nasz korespondent twierdzi—o sile i wytrwałości naszego narodu w cierpieniach i męczeństwie, o jego stałości w przedsięwzięciu przeprowadzenia narodowych zamiarów, ale nadto i o jego wysokiéj dojrzałości politycznéj, która pojmuje, że tylko przez skupienie wszystkich usiłowań w jedno ognisko, przez poddanie się bezwarunkowe rozkazom naczelnéj władzy, można stworzyć narodową potęgę, zdolną do stawienia oporu zewnętrznym nieprzyjaciołom i wyparcia najazdu z granic Polski. Przyznajemy również, że przy zaprowadzonéj dziś organizacyi narodowéj Moskwa nie zdoła złamać ducha narodowego i zwycięźyć oporu przeciw niéj stawianego, choćby nawet powstanie zbrojne było stłumionem. Cieszymy się, że taki duch obudził się w narodzie, iż żadne przeciwności, straty, klęski nie potrafią go zniechęcić, zrazić i skłonić do dobrowolnego napowrót nagięcia karku pod jarzmo moskiewskie. Wolimy, że naród polski przyjął za hasło pełne wiary w żywotność narodowości i postęp ludzkości słowa: *dziś i zawsze* (ora e sempre), aniżeli owe rozpaczliwe: *dziś lub nigdy*, które po każdém poprzedniém zgromieniu ruchu, pogrążało naród nasz w ćwierćwiekową odrętwiałość i dezwładność.

Lecz pomimo wielkich usług, jakie organizacya narodowa oddaje sprawie ojczystéj, spełnia ona podrzędną funkcyą w dzisiejszym ruchu narodowym. Powstanie zbrojne jest jego głównym warunkiem, potrzebą, a organizacya narodowa środkiem, narzędziem tylko. Pewien angielski mąż stanu wsławił się powiedzeniem, że cała skomplikowana maszynerya administracyjna jego kraju z olbrzymim budżetem, z potężną flotą i armią służyła na to tylko, aby sędziowie przysięgli mogli spokojnie zasiadać na swych ławach i z całą swobodą i bezstronnością wymierzać sprawiedliwość. Kto się zastanowi, że celem społeczeństwa w normalnym stanie, w jakiém Anglia się znajduje, jest zapewnienie wolności i bezpieczeństwa pojedynczym mieszkańcom, ten nie odmówi trafności powyższemu spostrzeżeniu. Otóż zważając na dzisiejsze wyjątkowe położenie narodu polskiego, w którém odzyskanie niepodległości jest głównym celem a zbrojne

powstanie jedynym środkiem, możemy z równą trafnością powiedzieć, że dzisiejsza organizacya narodowa z jéj władzami administracyjnemi, trybunałami, komisarzami, ajentami, żandarmami służyć powinna wyłącznie do tego, aby jak najwięcéj oddziałów wystawić na linii bojowéj i wystawione oddziały najobficiéj zaopatrzyć we wszelkie potrzeby wojenne. Jeżeli powstanie zbrojne słabnie, możemy słusznie wnosić, że organizacya narodowa nie spełnia ze skutkiem swoich funkcyj i mija się z głównem swojém zadaniem i przeznaczeniem.

Przywiązywanie większéj wagi do utrzymania i udoskonalenia organizacyi narodowéj aniżeli do wzmocnienia zbrojnego powstania byłoby błędem, mogącym na kraj nasz najsmutniejsze sprowadzić następstwa. Przypomnieć tu potrzeba, że organizacya narodowa rozwinęła się do stopnia dzisiejszéj wszechmocy nad narodem, w ciągu powstania, pod skrzyłami opiekuńczemi zbrojnych hufców, trzymających dzicz moskiewską w szachu i niedozwalających jéj obrócić się z bezkarną wściekłością przeciw reszcie stawiających bierny opór mieszkańców. Nie sama nienawiść ale i nadzieja zwycięztwa skłaniają ogół narodu polskiego do stawiania powszechnego biernego oporu Moskwie. Korespondent nasz przyznaje, że upadanie i podnoszenie się ducha narodowego idzie w parze z wypadkami na linii bojowéj, i że jak każda klęska osłabia tak każde zwycięztwo wzmacnia go. Otóż, kto wie, czy ze zniknięciem hufców zbrojnych z pola bitew organizacya narodowa nie zostałaby sprowadzona napowrót do drobnych rozmiarów spisku jednéj frakcyi lub partyi. Z dotychczasowego postępowania Murawiewa na Litwie i Berga w Warszawie możemy wnosić, że Moskwa nie wzdrygnie się przed żadnym gwałtem, przed żadnym wandalizmem, przed żadną okropnością hurtownych rabunków i morderstw, aby kraj nasz zamienić w pustynię i wytoczyć z jéj ludności ostatnią kroplę krwi polskiéj. Przed dziewięcią miesiącami przyspieszyliśmy wybuch zbrojnego powstania, ady odeprzeć cios śmiertelny wymierzony przez proskrypcyą na zagładę najszlachetniejszych i najgoretszych żywiołów narodu naszego; możemyż dziś lekceważyć oręż i rozprawiać z zimną krwią o wypuszczeniu go z ręki, kiedy Moskwa grozi wytępieniem nie już kilku lub kilkudziesiąt tysięcy, ale całéj narodowości polskiéj. Niechby tylko Moskwa uczuła się wolną od powstańczych wycieczek z lasów, to jéj trwożliwa wściekłośc nie znalazłaby żadnego hamulca i z całem rozpasaniem rzuciłaby się na miasta i folwarki aby wymordować ich bezbronną ludność.

Walka zbrojna, choćby nas kosztowała głowę za głowę ma przecież podobieństwo zwycięztwa. Zawsze patryotyczna Polska więcéj może wystawić ochoczych obrońców ojczyzny, aniżeli Moskwa znaleźć w swym obszernym kraju ciemnych i zdemoralizowanych najemników. Lecz w biernym oporze, gdzie za zamordowanie lub zranienie jednego szpiega lub zbira moskiewskiego traconych jest kilkunastu najtęższych Polaków a setki popadają w podejrzenie i wywożone są w daleki Sybir, gdzież będzie równość warunków walki, gdzie podobieństwo pokonnaia Moskwy. Bierny opór przeciw pojedynczym narzędziom tyrannii podobny byłby do owéj bajecznéj walki ze smokiem, którego głowy pomnażały się w kilkakroć za każdém ucięciem jednéj. Aby zwalczyć potwór Moskwy, potrzeba uciąć jéj wszystkie głowy na raz, a do tego nie ma skuteczniejszego środka nad zbrojne powstanie.

Nie oddawajmy się zgubnéj ufności, że same cierpienia i męczeństwa narodu naszego potrafią skłonić mocarstwa do zbrojnego ujęcia się za nami i przywrócenia nam ojczyzny. Z dotychczasowego postępowania dworów, wymyślających sposoby takowego ujmowania się za Polską, aby Moskwy nie obrazić, wojny uniknąć i narodowi naszemu żadnéj pomocy nie udzielić, i ze zwłoki w tych nicnieznaczących krokach dyplomatycznych, widocznie okazuje się, że to, co one robią dla Polski, robią tylko dla oka, pozoru, z musu, a rzeczywiście chcą się doczekać stłumienia naszego powstania. Męczeństwa narodu naszego obudzają tylko politowanie, bohatérstwa zaś na polu walki rodzą uwielbienie, które jest główną podnietą owego gorącego współczucia, jakie ostatecznie zmusi rządy do czynnego ujęcia się za naszą sprawą. Nie przez śmierć na szubienicy, ale przez śmierć na polu walki dowodzimy, że chcemy żyć i spodziewamy się zwyciężyć. Ludy pospieszą nie na ratunek dających się z rezygnacyą wieszać, mordować, ale szeregujących się do walki z nadzieją zwycięztwa. Aby zyskać sprzymierzeńców dla naszéj walki z Moskwą, musimy okazać, że i my potrafimy znaczne jéj siły zająć i nie dozwolimy całéj jéj potęgi przeciw nim obrócić.

Precz zatém z myślą, lekceważącą zbrojne powstanie. Żadne powstanie narodu polskiego nie miało tyle podobieństw powodzenia, ile dzisiejsze. Wprawdzie nie poczyniliśmy do niego należytych przygotowań i wybuchło ono wśród powszechnego pokoju, ale za to było ono wynikiem nieubłaganéj loiki faktów, zrządzeniem dziejowéj opatrzności. Powstaliśmy dla tego, żeśmy powinni i musieli powstać. Ta okoliczność zyskała nam życzliwość i uwielbienie całego ucywilizowanego świata, a na Moskwę ściągnęła powszechne oburzenie, potępienie i przekleństwo. Takiego powstania się nie lekceważy. To powstanie nie może mieć żadnego innego rezultatu, jedno odzyskanie niepodległości i odbudowanie całéj Polski; bo druga alternatywa: wytępienie narodu polskiego, jest niepodobną.

Wobec takiego opatrznościowego postawienia kwestyi naszéj, gdy idzie nie tylko o niepodległość ale i o życie naszego narodu, zbrodnią jest wszelka myśl prowadzenia walki dla pozoru, dla zbrojnéj manifestacyi, dla prostego przeciągania jéj, dla doczekania się interwencyi. Aby walczyć dzielnie, walczyć zwycięzko, potrzeba walczyć na prawdę, z wiarą, zamiarem i silném postanowieniem pokonania wroga. Zwycięztwa odstąpiły nas, odkąd poczęliśmy oglądać się, czekać, zwlekać. Wielka odpowiedzialność ciąży na naczelnikach organizacyi narodowéj, którzy przez ostatnie kilka miesięcy taki wyczekujący, demonstracyjny kierunek nadali zbrojnemu powstaniu. Porażki demonstracyjne zachwiały ducha, zrodziły nieufność i zmarnowały życie tysięcy bohatérów i miliony majątku narodowego z wielką szkodą dla sprawy narodowéj. Dla tego czas był wielki, ażeby do Rządu Narodowego weszli ludzie, którzyby lepiéj od poprzedników pojmowali zadanie organizacyi narodowéj. Taż organizacya wtedy tylko spełni swoje przeznaczenie, kiedy powstanie zbrojne potrafi doprowadzić do najwyższego rozwinięcia i zapewnić mu wszystkie warunki zwycięztwa. Najgłówniejszym warunkiem zaś jest poruszenie i uzbojenie mas ludowych.

MARCIN BORELOWSKI (LELEWEL).

Do rzędu ludzi nieznanych, pogrążonych w niedoli, ubóstwie i poniżeniu, których losy życia niezwyczajną koleją rozwikłane zostają, należy nasz rodak Marcin Borelowski, znany pod nazwiskiem Lelewela.

Urodził się on w Krakowie na Zwierzyńcu 1829 r. w ubogiéj lepiance, z ubogich rodziców. Ojciec jego zarabiał mularką. W młodym jeszcze wieku osierocony po stracie rodziców, za staraniem starszego brata, pobierał początkowe nauki w szkole Ś. Barbary. W roku 1846, mając zaledwo lat 17, opuściwszy szkołę, wziął udział w Krakowskiém powstaniu, po którego upadku schwytany przez Prusaków publiczną chłostą ukarany został. Ależ ta kara, zamiast przytłumić w nim szlachetne uczucia, była właśnie nowym bodźcem do podniesienia najdzielniejszego ducha w młodzieńcu. Syn wyrobnika, nie mając wstrętu do pracy, wziął się do rzemiosła i wkrótce został czeladnikiem blacharskim, a dla udoskonalenia się w tym zawodzie, udał się do Czech, Węgier i Niemiec. Za powrotem, osiadł w miasteczku Bochni jako majster studniarz. W r. 1859 przeniósł się do Warszawy, gdzie przy ciągłéj pracy, życiem skromném i wzorowém zjednawszy sobie szacunek i zaufanie, przypuszczony był do spółki w fabryce pomp, i wtedy już, pomiędzy rzemieślnikami był jednym z najczynniejszych członków stowarzyszenia patryotycznego. Mając otwarty umysł, czynny, śmiały, przedsiębiorczy, przytém pełen zdrowego rozsądku i uzacniających przymiotów serca, wiele wpływał na podniesienie ducha swoich towarzyszy i najskuteczniéj zagrzewał ich do poświęcenia się w sprawie ojczyzny. Jakoż w r. 1861 był on jednym z najczynniejszych przewódzców w manifestacyach warszawskich, również jednym z pomiędzy tych, którzy na pierwsze hasło wystąpili do boju z wrogami. W samych zaraz początkach na polu walki, już jako dowódzca oddziału odznaczał się niepospolitą roztropnością w przewodniczeniu, jak również słodyczą charakteru, prostotą i sumienną sprawiedliwością względem swoich podkomendnych, i to mu właśnie zjednało miłość i ten zaszczytny urok, że chorągiew jego oddziału, jakby siłą magnesu, przyciągała do niego wszystkie prawe serca pałające żądzą walki

z ciemięztwem; każden ochotnik pragnął aby on go prowadził do boju. Pamiętne są miejsca jego bitew, w których się najdzielniéj odznaczał: Rataje, Chełm, Dubienka, Krasnobród, Krzeszów, Janów, Tarnogród, Józefów, i ostatnie zwycięztwo jego pod Panasówką, gdzie po skończonym boju mężni towarzysze jego wracający z pobojowiska, okrzykami radości i uwielbienia witali wodza swego, który wśród morderczéj walki wszędzie był na czele, wszędzie był przytomnym, i z najzimniejszą rozwagą rozporządzenia wydawał. W téj to walce, świéżo przybyli ochotnicy, po raz piérwszy prowadzeni na bój z trzykroć przewyższającą nieprzyjaciół siłą, walczyli przy nim jak posiwiali w bojach żołnierze. Lecz niestety! w następnéj walce, oczekiwała go już ostatnia życia jego kolej!

Dnia 6 września b. r. pod wsią Batorzem, poległ śmiercią walecznych pułkownik Marcin Borelowski, Naczelnik wojenny województwa podlaskiego, ten nieustraszony i pełen nadziei obrońca wolności i niepodległości narodu. Bolesna i dotkliwa ta strata pozbawiła Polskę jednego z najdzielniejszych obywateli, jednego z tych zacnych synów Ojczyzny, którym dotąd tak niesłusznie odmawiano praw należnéj sprawiedliwości!

Zaledwo miesiąc upłynął od czasu bohatérskiego skonu jego na polu chwały! Jeszcze nie wzrosła zielona darnina na skromnéj, świéżowzniesionéj mogile, w któréj spoczął bohatér ludowy! Jeszcześmy nie ochłonęli z bolesnego wrażenia téj nieodżałowanéj straty, a już krajowe i zagraniczne dzienniki ogłosiły zaszczytną śmierć jego i zapisały w ludowych rocznikach pamięć tego męża obok najdzielniejszych obrońców ojczyzny. My również, synowie téj krwią bratnią przesiąkłéj ziemi, dla któréj on—szczęśliwszy od nas—tak chlubnie życie swe poświęcił, kréśląc to krótkie o nim wspomnienie, dopełniamy świętéj powinności naszéj, składając hołd zasłużonemu mężowi w sprawie narodowéj. Oby to zaszczytne i wzorowe poświęcenie się jego dla szczęścia współbraci, znalazło godnych po nim następców!

W numerze z dnia 30 września b. r. ogłosiliśmy artykuł o naszych drogich Polkach skréślony we Francyi; dziś umieszczamy w tym samym przedmiocie kilka słów pisanych w Rosyi. *Inwalid Rosyjski* zawiera następujący artykuł pod tytułem: Zwiedzenie Obozu Powstańców.

Kobiéty polskie pomagają głównie powstaniu w tajnych zakątkach domowego zacisza i w szpitalach. Ożywiają odwagę mężczyzn na łonie rodziny, rozpalają zapał wojenny synów, mężów, braci i narzeczonych; przepędzają nocy bezsenne w głowach łóżek, gdzie jęczą i umierają mężczyzni, których poświęcenie tylko i rany poniesione w świętéj sprawie ojczyzny były im znane.

Używają one wszystkich swoich zasobów, kobiecych powabów, wytrwałego zamiłowania i niewyczerpanego patryotyzmu w spełnianiu czynów bohatérskiego poświęcenia i zrzeczenia się osobistego. Przepędzają niekiedy całe godziny, bez względu na czas, po dziedzińcach więzień, czekając na pozwolenie wejścia do aresztów i odwiedzenia więźniów.

Wszędzie gdzie cierpi patryota, czy z powodu prześladowania czy w boju, kobiéty polskie przychodzą najpiérwsze nieść mu pociechę lub pomoc. Rozum ich bystry i śmiały połączony z taktem przyrodzonym czyni je nieoszacowanemi pomocnikami powstania. Możemy to śmiało oświadczyć, że bez ich popędu i współdziałania ruch polski nie trwałby tak długo. Kobiety są najśmielszemi i najzręczniejszemi szpiegami powstańców; są one najpewniejszemi pośrednikami w przesyłaniu ważnych nowin. Rząd Narodowy powierza im posłannictwa najtrudniejsze i nigdy tego nie pożałował. Umysł ich wynalazczy znajduje w chwilach krytycznych najdowcipniejsze kombinacye, które późniéj dopiero silna i sprężysta ręka mężczyzn wprowadza w wykonanie. We wszystkich interesach i zawsze potrzeba się potrącać o kobiety polskie i o duchownych. Jest to siła, z którą musimy się rachować.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

3. Xiądz Iszora, za odczytanie z ambony Manifestu Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, rozstrzelany w Wilnie z rozkazu jenerała Murawiewa.
— Frycze Karol, pod Porembą, zrywa szyny na kolei żelaznéj, w skutek czego pociąg w pędzie przewraca się z 400 Moskalami. 70 Moskali zabitych, 100 rannych. W napadzie tym poległ Frycze.
— Broniewski, pod Niegoszewem, połączywszy się z oddziałem Lityńskiego, walczy z 4ma rotami piechoty, sotnią kozaków i szwadronem dragonów i otrzymuje zupełne zwycięztwo. Moskale tracą w zabitych i rannych 300; Polacy 100—w téj liczbie 42 włościan, którzy w czasie boju podtrzymywali odwagę kosynierów. Odznaczyli się rzadkiém męztwem: rotmistrz Kożuchowski, mocno ranny, porucznik Lipowski i podporucznik Szabłowski. 270 karabinów dostało się naszym.
— Kononowicz z 300 ludźmi, otoczony w lesie pod Rozniszewem przez 5000 Moskali, widząc walkę niemożebną, rozsypuje oddział naznaczywszy punkt zboru, co cały oddział wykonał szczęśliwie. Kononowicz tylko z oficerami swego sztabu Łabęckim, Sadkowskim i Władysławem Komarnickim zostali schwytani pod Wólką Grabowską; Komarnicki zabity podczas gdy się broni, a Kononowicz, Łabęcki i Sadkowski nazajutrz, to jest d. 4 t. m. rozstrzelani w Warce.

4. Oddział polski, pod dowództwem pułkownika Łapińskiego, z Malmoe puszcza się na statku duńskim ku Połądze.
— Pułkownik Lander (Lenklewicz) i xiądz Łukasiński, pod Małowidami w Słonimskiém, na czele 800 powstańców, walczą w zakrytych i silnych pozycyach przeciw 7 rotom piechoty, sotni kozaków i 2 działom, ścielą trupem 276 Moskali i utrzymują plac bitwy. Moskale uwożą swych rannych. Straty polskie są 13 zabitych i 28 rannych. 30 karabinów i znaczna ilość amunicyi i przyborów wojskowych dostaje się Polakom.

5. Xiądz Ziemęcki, proboszcz, i obywatel Laskowicz rozstrzelani w Wilnie, a Kołysko powieszony w Kownie z rozkazu okrutnego Murawiewa.

7. Lelewel, połączywszy się z Rudzkim, walczy korzystnie z Moskalami pod Lubartowem.
— Xiądz Mackiewicz, pod Cytowianami, a nazajutrz, pod Szawlami, stacza utarczki. Moskale zostawili na placu boju 140 zabitych i rannych.

8. Z polecenia Rządu Narodowego zabrano z kasy głównéj Królestwa, w listach zastawnych, 4 miliony rubli srebrnych i 40000 półimperyałów. Czterech urzędników z księgą kassową i numerami zniknęło ze stolicy.
— Leon hrabia Plater rozstrzelany w Dyneburgu z rozkazu jenerała Błotowskiego.
— Duchyński, w puszczy Rożańskiéj, w miejscu Sciercicz, napadnięty przez przeważne siły, z silnéj i zakrytéj pozycyi stawi dzielny opór; w boju tym traci 9 zabitych i 12 rannych. Strata Moskali jest 4 oficerów i 130 rannych i zabitych.

9. Kiersnowski, pod Królowym Mostem w Białostockiém, na czele 400 ludzi bije się z dwakroć liczniejszym nieprzyjacielem. Straty polskie 36—w téj liczbie waleczny instruktor Zelowski. Moskale tracą w rannych i zabitych 190.
— Taczawowski, pod Ignacewem, po całodziennéj walce z 6 rotami piechoty i silnym oddziałem kawaleryi odnosi znaczne korzyści. Kawalerya moskiewska zniszczona. 100 Moskali zabitych.

10. Callier i Raczkowski, pod Kleczewem, w 400 ludzi roztrącają oddział moskiewski, zabijając i raniąc im 120 ludzi. Polaków zabitych 30—między tymi kapitan Kranich i major Mierzyński, rannych 20.
— Czachowski, pob Blizinem i Bobrzą, bije się z Czengierym; osadzony za murami pustéj fabryki, 100 Moskali z 7 oficerami kładzie trupem, 150 rannych. Polaków zabitych 60.
— Białłozor rozstrzelany w Kownie z rozkazu Murawiewa.
— Lutyński, w okolicy Sokołowa, z 200 ludźmi bije się z 5 rotami i 2 działami. W boju tym nierównym rozprasza swój oddział bez straty broni i znowu go zbiera na punkcie oznaczonym.
— Lelewel, połączywszy się z majorem Zielińskim, pod Korytnicą na szosie lubelskiéj, uderza na 4 roty moskiewskie prowadzące kasę do Demblina. Bój był zacięty; lecz wyprawa nie osiąga celu. Moskale tracą w zabitych i rannych 64; Polacy 27 zabitych—między nimi Kalixt Ujejski i dzielny dowódzca kosynierów kapitan Kucz—i 20 rannych.
— Piądz Łukaszewicz, pod Różaną w Słonimskiém, na czele 500 powstańców, walczy pomyślnie z 3 rotami piechoty i sotnią kozaków.

11. Krysiński, wsparty hufcem Grzymały, między Radzyniem a Wohyniem, niszczy 2 roty moskiewskie i zabiera dwa wozy z bronią.
— Czachowski, pod Ratajami, ponosi dotkliwą klęskę. Oddział jego przebija się przez szeregi czterykroć silniejszego nieprzyjaciela i cofa się w porządku ku Święto-Krzyzkim Górom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego ostrzeżenia:

Z wielu stron dochodzi mnie wiadomość, iż pewne osoby udają się za emigrantów polskich, nachodzą mieszkania zamożniejszych ziomków i przedstawiają im listy składkowe na cele dobroczynne ogólne lub osobiste w mojém imieniu i z moim podpisem, a najczęściéj tylko z napisem na kopercie: "De la part du Secrétaire de la Princesse Adam Czartoryska."

Winienem więc ostrzedz Szanownych Ziomków, szczególniéj przybywających z kraju, iż takie listy składkowe są fałszywe i na żaden wzgląd, owszém na potępienie zasługują.

Jan Sawicki, sekretarz xiężnéj Czartoryskiéj.

Paryż, hotel Lambert, 7 października 1863.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.